№ 14. Warszawa, Sobota 4/16 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwi z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚS. Imienia Jezus i Antoniego Opata. Wschód słońca o g. 8 m. 3.—Zach. o g. 4 m. 18.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 10.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki, przysłane będą numera przeszłorocznéj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **NOC BEZSENNA**.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dokumenta

dotyczące nadania dróg żelaznych w Królestwie Polskiem.

USTAWA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

(Ciąg dalszy.)

§ 17. W razie podania, z wymienieniem numerów, doniesienia o zagubieniu, zniszczeniu lub znajdowaniu się w nieprawném posiadaniu akcji, rada zarządzająca nie będzie miała obowiązku ani wydawać na miejsce takowych duplikatów, ani wypłacać przypadających na nie dywidend lub całkowitéj wartości po umorzeniu, chyba po dopełnieniu przez interessowanych formalności art. 151, 152 i 153 kodexu handlowego przepisanych.

Gdy akcje są na okaziciela, żaden areszt nie może być dopuszczony w ręku władz lub kassjerów towarzystwa, na funduszach i prawach z akcji wynikających. Wszakże akcje złożone na imie i rachunek osób oznaczonych, podlegają co do aresztu prawu powszechnemu, lecz deklaracje aresztowe składać się mające przez władzę towarzystwa, używać mają co do formy tego przywileju, jaki władzom rządowym służy w podobnych razach.

Tytuł IV.

Rada zarządzająca.

§ 18. Zarząd interessów towarzystwa porucza się radzie złożonéj z jedenastu członków.

Członków rady wybiera zgomadzenie ogólne, z wyjątkiem rozporządzeń objętych §§ 20 i 25.

Każdy członek rady zarządzającéj powinien posiadać na własność sto akcji przynajmniéj, które nie ulegają ani zajęciu, ani mogą być obciążane lub zbywane przez cały ciąg sprawowania obowiązków.

Oryginały tych akcji złożone będą w kassie Towarzystwa w Warszawie.

§ 19. Członkowie rady, prócz zwrotu kosztów podróży i innych spowodowanych wykonaniem swoich obowiązków, pobierają wynagrodzenie za swe prace, które im będzie udzielane sposobem djet i znaków obecności Wysokość tych wynagrodzeń oznaczy pierwsza rada zarządzająca ustanowiona, na przyszłość zaś ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów.

Prezes rady zarządzającéj, zamieszkały w Warszawie, pobiera nadto wynagrodzenie osobne dodatkowe, które taż rada przeznacza.

Po upływie pięciu pierwszych lat, rodzaj i wysokość tego wynagrodzenia oznaczone będą przez uchwałę ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów.

§ 20. Wyjątkowo od prawidła postanowionego w § 18, pierwsza rada zarządzająca będzie złożona jak następuje:

Prezes:

Herman Epstein, radca handlowy.

Członkowie:

Karol August Milde, minister stanu królestwa Pruskiego, w służbie nieczynnéj;

Andrzej hr. Renard, rzeczywisty tajny radca Pruski;

Herman baron Muschwitz, dyrektor jeneralny Towarzystwa zwanego „Minerwa.“

Roman baron Ukskull, jenerał-major, członek rady administracyjnéj Królestwa;

Seweryn hr. Uruski, marszałek szlachty, rzeczywisty radca stanu;

Alexander hr. Przezdziecki;

Leon Epstein, inżynier cywilny;

Xiążę Hugo-Hohenlohe-Oehringen.

Xiążę Felix Hohenlohe, prezes banku Darmsztadzkiego.

Wyż wymienieni mogą przybrać jeszcze jednego członka dla uzupełnienia liczby zakreślonéj w § 18.

Założyciele wymienieni w § 1 zostają przez cały czas istmenia Towarzystwa członkami rady zarządzającéj.

Po upływie pierwszych pięciu lat istnienia Towarzystwa, rada zarządzająca, z wyjątkiem założycieli wymienionych, będzie co trzy lata na nowo wybraną lub zmienioną przez ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów, a wtedy przynajmniéj sześciu z członków rady zarządzającéj, licząc w to i założycieli, winni być z poddanych Królestwa Polskiego lub poddanych Cesarstwa Rossyjskiego przebywających w Królestwie. *(d. c. n.)*

Korrespondencja Kroniki.

XVII.

Lwów d. 4 stycznia 1858 r.

(Dokończenie.)

Pisma perjodyczne. Brak krytyki. Organ krytyczny we Lwowie. Zła jego wiara.

W literaturze nie wielki ruch u nas.

Pojawiło się kilka przedruków z pism perjodycznych: *Tęcza*, zbiór drobnych poezji naszych tutejszych poetów, drukowanych w Nowinach i w Dzienniku literackim. Bardzo to ładne wydanie, druk Brockhausa w Lipsku. Obok téj xiążeczki zrobił smutne wrażenie pierwszy tom *Mickiewicza*, i papier brzydki i druk nie osobliwy.

Wyszli nareszcie: *Sąsiedzi J. Zacharjasiewicza*, dzieło od półtora roku zapowiedziane, a równocześnie świeża powieść jego: *Boże Dziecie*. Obie te powieści bardzo się tu podobały. Zacharjasiewicz jest najpopularniejszym powieściopisarzem tutejszego towarzystwa.

Wyszły właśnie nakładem Wilda poezje *Adama Pajgerta* młodego poety, który przy pierwszem zaraz wystąpieniu. okazuje się wytrawniejszym, ńiż nie jeden z dawno piszących. Poznać po jego utworach, że wiele pracował,, że się wiele uczył i myślał wiele, bez uszczerbku w poetycznem natchnieniu.

Oczekujemy wyjścia dwóch ważnych dzieł historycznych: *Pomników dziejów Polski* dawno zapowiedzianych, wyjdzie wkrótce pierwszy tom. Redakcją téj pracy zajmuje się p. *A. Bielowski*, nakład wziął podobno p. *Wiktor Baworowski* na siebie.

Drugą ma być Szajnochy: *Lechicki początek Polski*. Dzieło to dawno zapowiedziane, a nawet jeden z tutejszych korrespondentów *Czasu* (pod znakiem zapytania), popełnił tę arcyśmieszną niezręczność, że w kolumnach przeznaczonych wyłącznie na polityczne artykuły, wdał się w osądzenie wyjść mającego dzieła, którego ani nie może znać, ani choćby znał ocenić nie umie. Zdradził bowiem tym artykułem, że ludzie co mają pretensję jak się zdaje do znajomości jakiéj takiéj dziejów, mogą być zupełnie ciemnemi na myśl

---

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 13.)

Chociaż jestem pewien, że wiadomość o szczegółach li do mnie się odnoszących, na nic wam się nie przyda, najmędrsi przyjaciele moi! a tem mniéj dla was nadobne kwiatki Mazowsza, jeżeliby ten szpargał znalazł się przypadkiem w waszych rączkach, które ucałować chciałbym wszystkie w téj chwili; — jednakże, nie mogę sobie odmówić téj wielkiéj przyjemności, któréj doświadcza każdy śmiertelnik, osobliwie na Mazowszu, i jeszcze osobliwiéj autor, kiedy może coś powiedzieć o sobie. Jużci na siebie samego więcéj się można spuścić niż na najszczerszego nawet przyjaciela. Zawsze to bezpieczniéj. — Wyznaję tedy, że z ułomności i niedołężności rodzaju ludzkiego niezmiernie się cieszę. O! jak to dobrze! — jak to doskonale! — Nie jestem w stanie ani usty wypowiedziéć, ani piórem skreślić, ile mnie raduje ta niedołężność! Z prawd, nabytych gorzkiém doświadczeniem, jest to dla mnie najważniejsza prawda, najmilszy skarb umysłu i najdroższe przekonanie. Ta pewność pomaga mi przenosić spokojnie, wszystkie przykrości i rany na drodze życia i dla tego piastuję ją w duszy z nadzwyczajną rozkoszą.

Lubię sobie, po smacznym obiedzie, usiąść przy oknie, w wygodnem krześle, z dobrem hawańskim cygarem w ustach, z filiżanką czarnéj kawy, i patrząc na idących ulicą, gromadzić w umyśle wszystkie wiadome mi dowody, fakty, anegdoty, ucinki i sarkazmy w sprawie niedołężności rodzaju ludzkiego. A wiem ich niemało! Intelligencja moja zaczyna stopniowo wirować z całą tą gromadą kolczastych argumentów. Cieszę się, — śmieję się, — sarkazmuję sobie; zdumiewam się nawet nad zaślepieniem wielu intelligencji wałęsających się po ulicy i po obszarach wymarzonéj potęgi; — i to mi sprawia nieopisane zadowolenie! — nie znam przyjemniejszéj nad tę zabawki! — Doprawdy nie znam.

Proszę tylko zaraz nie wnioskować ztąd... prawdziwa plaga, te wnioski! Kto to wynalazł i poco? — proszę sobie nie wyobrażać że mam jakiś złośliwy charakter? jakieś strupieszałe serce? albo jakąś djabelską naturę, słowem, że jestem podobny do jakiegoś bohatera dzisiejszych szparkich wyborów literackich, nienawidzącego ludzkość tak zapalczywie, że gdyby mu dorobić ogon i rogi, toby go trudno było odróżnić od szatana. Och! gdzie tam! ani mi się śni coś podobnego! Było to niegdyś, było; — ale bardzo dawno. Pamiętam, kiedym jeszcze chodził do szkół, w Siedlcach, na Podlasiu, podobno w szesnastym roku życia, przewróciło mi się jakoś w głowie, aż kości zachrupły i poczułem natychmiast ogromny żal do całego rodzaju ludzkiego, jak gdyby mi wielką krzywdę wyrządził. Wyrzekałem po cichu i głośno, szukałem samotności i miejsc

przewodniczącą wszystkim pracom Szajnochy. Jest to myśl nie wyszperana w starych szpargałach, ale zaczerpnięta z głębokiego zastanowienia się nad całym organizmem dziejów narodu. Podobne uprzedzania publiczności o wyjść mających dziełach lub pismach, jest wadą naszego lwowskiego dziennikarstwa i pochodzi z bardzo nieczystego źródła.

W wydawaniu naszych różnych *Bibljotek*, polskiéj sanockiéj, lwowskiéj, pisarzy krajowych, parafialnéj, panowała jakiś czas cisza. Teraz zapowiada bibljoteka polska wyjście zupełnie innych dzieł, niż przed kilkoma miesiącami zapowiadała. O sanockiéj, dowiadujemy się z reklamy p. *Sozańskiego*, że ma wydawać dzieła *Śniadeckiego Jana*, zdaje się jednak że nie wszystkie.

Wartoby zaprzestać myśléć o wydawaniu niekompletnych dzieł, a ograniczyć się na wydawanie zupełnych zbiorów dzieł znakomitych autorów w jednym zawodzie. Tyle przedsiębiorstw mogłoby się bardzo stosownie podzielić na kategorje jeden przedsiębierca powinienby wydawać np. historyczną bibljotekę, drugi poetyczną, inny duchowną. Jednak tyle rad już dawano z różnych stron wydawcom zbiorów, a tyle sprzecznych, że ledwie śmiem odzywać się z mojem zdaniem, z obawy przyczynienia się do obałamucenia wydawców. Zawsze należy uważać wychodzenie tylu zbiorów za dowód, że nasza publiczność więcéj teraz czyta niż dawniéj. O *bibliotece domowéj* pana J. Wilda (w Krakowie), należy wyznać, że tłumaczenia jakie wydaje są dobre. Dziwię się, że panu Wildtowi nie doradzono wydać zamiast bardzo już starego opisu podróży po Afryce *Mungo Parka*, nowszych i niezawodnie ciekawszych opisów podróży angielskich i francuzkich, przedsiębranych na koszt rządów.

W dziennikarstwie zaszło mniéj zmian niż się spodziewano.

Wychodzą dawniejsze pisma: *Dziennik literacki* i *Przyjaciel domowy*. Ten ostatni bez wszelkiéj zmiany.

Dziennik utracił kilku współpracowników, mianowicie: *Zacharjasiewicza, Łozińskiego i Widmanna*. W Zacharjasiewiczu traci najwięcéj. Z dawniejszych współpracowników, pozostał mu jeszcze [illegible] ... [illegible] rzy. Nowych współpracowników wymienia Dziennik kilku, jednak jeszcze nie pojawiły się ich utwory w kolumnach tego pisma. Być może, że się tam pod liczbami, któremi się podpisują recenzenci, ukrywa jaka znakomitość literacka, czego jednak z treści artykułów bynajmniéj poznać nie można. Pocieszną była znowu mystyfikacja korrespondenta tutejszego w Gazecie Warszawskiéj o jakimsspisku, czy pałacowéj (a raczéj redakcyjnéj) rewolucji współpracowników Dziennika przeciwko redakcji, kiedy właściwie ci co odstąpili od dziennika byli jego redaktorami literackiemi w obec rządu i publiczności. Okoliczności jakie ich zniewoliły do odstąpienia, są obojętne dla publiczności, rozwodzenie się nad niemi byłoby śmiesznem plotkarstwem.

Wiadomość o wydawaniu nowego pisma literackiego pod tytułem: *Nowin literackich* pod redakcją albo Z. Kaczkowskiego, albo K. Widmanna, jest o tyle prawdziwą, że istotnie zamierza xięgarz tutejszy p. *K. Wild* wydawać pismo literackie. Niewiadomo jednak ani od kiedy ani pod jakim tytułem, ani pod czyją redakcją będzie wychodziło to pismo. Wiadomo tylko, że p. Wild zapewnił sobie dotychczas współpracownictwo: A. Bielowskiego, K. Szajnochy, Z. Kaczkowskiego, Łozińskiego, Małeckiego, Piiata, Widmanna, Zacharjasiewicza, oprócz tego liczy na kilku innych, z którymi nie mógł się dotąd umówić.

Wydawaniu przeszkadzają teraz niektóre okoliczności małéj wagi. Tutejsze grono literackie, jest dziwnym sposobem odosobnione od ruchu dziennikarskiego, nie ma ono żadnego organu, któryby je mógł godnie reprezentować. Najgłówniejszym tego powodem, jest powodowanie się pism tutejszych chęcią zysku, a właściwie wadą, na którą nasz język nie ma wyrazu, tylko niemieckim wyrazem oznaczyć musiemy, *brodneid*. Ten *brodneid* dyktuje ploteczki, obrzuca każdy nowy projekt literacki podejrzeniami o wsteczne dążności (bo *brodneid* uważa siebie za liberalnego), podchwytuje każdy wyraz nieprzypadający mu do gustu i lubi na przekręceniach opierać denuncjację. *Brodneid* jest denuncjantem w obec publiczności.

Dodatek do Czasu zapowiedział dalsze wychodzenie swoje, ale *Dodatek do Czasu* nie może z innych przyczyn być organem tutejszych literatów. To pismo zdaje się albo już być organem pewnego, może nawet dość ciasnego kółka literackiego, albo może dla niepewności istnienia swego, nie zawiązywał obszerniejszych literackich stosunków, które zawsze znaczne koszta za sobą pociągają.

Brakuje mu tylko obszerniejszego poglądu na naszą literaturę, więcéj urozmaicenia w publicystyce i krytyce, nareszcie przeglądu literatury obcéj.

Zdaje się, że temi rubrykami, zająłby bardziéj i większą publiczność i świat ściśle literacki.

W publicystyce, roztrząsaniu ważnych kwestji administracyjnych, statystycznych poglądach na krajowe stosunki, ma tego rodzaju pismo jak *Dodatek* nadzwyczaj obszerne i dla całego kraju zajmujące pole, ... [illegible] néj. W obec Gazety Lwowskiéj, która w swoim dodatku podaje suche wykazy, albo tylko jednostronne zapatrywania się na stosunki kraju, niezmiernie nam potrzebny jest organ, coby śmiało, oględnie i imiennie przemawiał w imieniu kraju. Korrespondencje i rozprawiające część dziennika samego, nie wystarcza na to, musi się bowiem trzymać codziennego biegu zdarzeń. Tymczasem tego wymagają instytucje i prawodawstwa ściśléj krytyki. Rząd sądzę nie może być temu przeciwnym, skoro tylko ta krytyka będzie występować oględnie i będzie rzeczywiście głosem opinji Bo tutejszy rząd nie jest obojętnym na opinję kraju, lecz myli się często w osądzeniu jéj.

Poglądy na literaturę obcą mogą mieć po prostu dobry skutek dla interesów dziennika. Wielu bowiem trzyma pisma zagraniczne jedynie dla obeznania się z biegiem literatury obcéj. Jeżeli nasze pisma téj potrzebie odpowiedzą będą pewnie więcéj czytane. To jest tem potrzebniejsze dla nas z powodu że obce narody zaczynają coraz bardziéj zwracać uwagę na naszą literaturę.

Przypominam tylko angielskie tłumaczenie Pamiętników Ewy Felińskiéj, które się doczekało trzech wydań. Przypominam dla sprostowania mylnie w którymś z polskich dzienników podanéj wiadomości że *Boz* w swoich *Household Words* drukował niedawno powiastkę tłumaczoną z polskiego (nie oryginalną) pod tytułem: *Anna z Nadbrzeża*. Pomijam tłumaczenia niemieckie dzieł polskich (dość liczne), artykuły o naszéj literaturze w przeglądach francuzkich i angielskich, ale nie należy przemilczyć, że podług wiadomości od p. Röppla pochodzącéj, ma wyjść część *Jadwigi i Jagiełły* w niemieckim tłumaczeniu, któryś z rossyjskich przetłumaczył to dzieło na swój język. Należy nam więc zwracać uwagę na zagraniczną literaturę, często tylko by się dowiedzieć jak o nas sądzą i prostować często się zdarzające mylne sądy o nas.

Nasza własna literatura domaga się także sumienniejszego obrobienia krytycznego niż to się dotąd dzieje. Pomijam tu przegląd piśmiennictwa prowadzony stale przez p. L. Siemińskiego w Dodatku do Czasu o którym już dosyć pisano i którego ja sam nieprzemilczałem.

We Lwowie panuje bardzo pocieszna moda fabrykowania krytyk czyli recenzji. Mówię że to moda bo tak zwykliśmy nazywać każde zaprowadzenie nowego przykroju w strojach. Tak zwane rozbiory robią się w jednem z pism tutejszych wedle zwyczaju narzuconego, jako warunek współpracownictwa każdemu kto albo niewolony okolicznościami albo uwiedziony chwilowym obłędem zaciąga się w szeregi tego pisma. Rozbiory dzieł beletrystycznych zależą głównie tam na odarciu dzieła ze wszelkich przyborów artystycznych i przedstawieniu ile można najobszerniejszém nagiéj treści dzieła. Każdy autor powinien protestować przeciw takiemu obnażeniu. Takie podanie treści dzieła ma oszczędzić publiczności czytanie xiążki saméj i uczynić pismo wygodnem zbiorowiskiem wyciągów z najciekawszych powieści lub poematów. Zręczne pióro umie takiemu wyciągowi nadać często formę artystyczną, przeplata go uwagami estetycznemi, przez co artykuł staje się w części podobnym do krytyki. Ale właściwie krytyczny pogląd napotyka się tem bardzo rzadko. Bo o to niechodzi, chyba czasem dla pomszczenia się na którym autorze za mniemaną urazę, lub przeciwnie dla podchlebiania mu. Najciekawsze są w téj mierze recenzje dzieł historycznych. Napotykamy tam najczęściéj dość niegrzeczne expektoracje przeciwko niewiedzieć komu, bo recenzent nie gani wprost autora, tylko walczy z jakiemiś zasadami, o których się autorowi nieśniło. Daléj staje recenzent zwykle w obronie jakowéj zasady politycznéj przeciw autorowi, któréj ten niezwalcza.

---

odludnych, płakałem gorącemi i lodowatemi łzami, które umyślnie wtedy wynalazłem, pisałem żałośliwe wiersze, zjadliwe satyry, szalone powiastki, i bez żadnéj litości złorzeczyłem człowieczeństwu. A ponieważ nie tylko kula ziemska, ale nawet stolica podlasia, niewyludniała się bynajmniéj i furje nie przychodziły dusić spokojnych mieszczan, więc mi się znudziło złorzeczyć. Wkrótce, cała moja zajadłość, ulotniła mi się z serca, czyli raczéj z głowy, zapewne w czasie snu, przez dziurki nosowe, i tak lekko, żem się nawet nie przebudził. W szesnastym roku życia, takie licho jak mizantropia, nie może się na długo przylepić do człowieka. Ale to przeszłość; — teraz zaś, nie dlatego siadam przy oknie, z cygarem, żebym miał jakąś nienawiść do ludzi, lecz właśnie dla tego że ich kocham, i choć odrobinę człowieczeństwa pragnę widzieć na ulicy. Kocham i mam głębokie przekonanie, że przy sprężystéj niesforności rozumu, i swobodnéj woli, człowiek wkraczając w coraz większą zarozumiałość, przewróciłby cały porządek świata, gdyby niedołężność kruchéj jego istoty, nie narzucała mu pewnych granic. Bez tego hamulca, nieszczęścia ogromne i przerażające, zbrudowałyby ludzką społeczność; — rozgromiły ją i schaotyzowały! Ujrzelibyśmy dzień ostateczny przed czasem! — Umysł się wzdryga na samą myśl o następstwach jakieby mogły wyniknąć, gdyby człowiek przestał być niedołężnym!...

Mam też i osobisty powód miłować tę niedołężność, bo jużci od czasu jak zostałem Pantoflem, rola bohatera stała się dla mnie niepodobieństwem. Jest to sobkowstwo; — do tego się przyznaję. Nie dziw, że będąc więcéj od drugich słabym i niedołężnym, cieszę się z powszechnéj niemocy. Przy innych bowiem warunkach, komużbym mógł podać rękę pomocy w potrzebie? komu poradzić? kogo pocieszyć? — wtedy bym się na nic zgoła nie przydał. O! gdyby ród ludzki był potężnym... to Pantoflowi nie zostałoby nic więcéj, jak uwiązać sobie ciężki kamień do szyi i utopić się w Wiśle. Wielkie szczęście, że tak nie jest, bo każdemu przecie życie miłe!

O KOTŁACH I O SAŁACIE.

> Ktoby ciało swoje oddał wilkom na pożarcie; pozbyłby się razem z tem mięsem, wielu kłopotów i cierpień, — stałby się więcéj od innych rozumnym, moralnym, potężnym i szczęśliwym. Ale człowiek, więcéj nad to wszystko kocha swoje mięso.
>
> *O. Vice-filozof ziemi Łomżyńskiéj.*

Cóż to?... precz bawełna z uszu! — tam u p. Referendarza, przesuwają stoły i krzesła? słychać brzęk talerzy i szklanek? A, rozumiem! to przygotowania do kolacji; akt niezmiernie ważny dla tych co są na górze i całkowicie nikczemny dla tego co jest na dole! Ani mnie to cieszy, ani smuci, że ktoś z powodu nowego ładunku, zrobi się cokolwiek cięższy. Ziemia od tego nie stęknie; bo choćby ludzie wszystkie góry połknęli, nie przybędzie jéj ciężaru do dźwigania. I sufit też mocny, nie załamie się po kolacji, kiedy dotąd wytrzymał tyle huraganów mazura i galopady. Nawet rozmyślań moich nie przerwę. Niech sobie tamci jedzą, a ja będę się daléj nurzał w medytacji.

Widzę w tem, oczewiście, tylko ślepy traf, że właśnie w téj chwili zaczęto się tam krzą-

DODATEK.

Jeżeliż zaś przyjdzie zaprzeczyć wprost autorowi, wtedy spostrzeżemy albo obronę jakiegoś paradoxu, naprzykład że *liberum veto* było zbawieniem Polski; albo jaką nielogiczność np. że w pisaniu dziejów należy zachować zarazem analityczną i syntetyczną metodę; albo wreszcie bardzo nie przyzwoite zaczepki przeciw autorowi np. *że p. B. zamienił myśl oryginału w bezsens*, lub w recenzji znakomitego dzieła p. M. *(de la nationalité* etc.) zarzuca autorowi co kilka wierszy *nieuctwo*, dziecinne pojmowanie rzeczy, lekkomyślne fałszerstwo zdarzeń lub znaczenia instytucji publicznych. Wymagając wreszcie zawsze aby *dzieło odpowiadało regułom krytyki historycznej*, nieodpowiada sam recenzent regułom tejże, bo zbija owe niby to mylne twierdzenie autora własnem rezonowaniem nieopierając się na żadnej powadze źródeł lub znanych autorów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 10 Stycznia. Dzienniki angielskie ogłaszają urzędową depeszę z Malty, datowaną dnia 9 b. m. donoszącą o ostatnich wiadomościach otrzymanych z Indji. Sir Colin Campbell donosi z Cawnpore 9 Grudnia, że nieprzyjaciel pierzchający atakowany był w bliskości Seringhaut przez jenerała Grant. Zostawił on w rękach zwycięzcy wszystkie bagaże i 15 dział. Tak więc osobna wyprawa przeciw tej części powstania, skończyła się na korzyść anglików.

Londyn 10 Stycznia. (Wieczorem). Oto jeszcze niektóre dokładniejsze szczegóły wiadomości przesłanych z Malty:

Anglicy opuścili Lucknow. Jenerał Outram zajmuje Allumbagh. Sir Colin Campbell i jenerał Windham zadali dwie ważne klęski powstańcom kontyngensu Gwalior. Zabrali im całą artylerję i bagaże.

Powstańcy uderzywszy na anglików w dniu 28 Listopada, spalili wszystkie namioty jenerała Windham, zostali wprawdzie odparci, ale tę klęskę przypłacił życiem brygadjer Wilson.

Goorkasy musieli cofnąć się o 100 mil na południe od Lucknow, przed przewagą powstańców państwa Oude.—W Rohilcund jest dość spokojnie.—Małe powstanie w Kolapore i na południu kraju Maratów zostało poskromione i spokojność wróciła w tych prowincjach.—Pułki 34 i 73 téj prowincji powstały.—Dwa pułki z Holkar zostały rozbrojone.—W Pendżabie jest spokojnie.—Sto ludzi jazdy angielskiéj przybyło w dniu 17 grudnia do Bombay.

Berlin 10 Stycznia. Według życzenia wyrażonego przez Jego Królewską Mość, Xiąże Pruski opuści naszą stolicę w dniu 17 b. m., udając się do Londynu aby być obecnym na ślubie swego syna xięcia Fryderyka Wilhelma z xiężniczką Wiktorją.

Wiedeń 10 Stycznia. Wiadomości otrzymane tu z Konstantynopola, wymieniają Alipaszę, jako mającego objąć wielkie wezyrostwo po Reszydzie paszy. Według innych doniesień, Mehemed Ali pasza, szwagier sułtana, minister marynarki, ma objąć urząd wielkiego wezyra.

(Indépendance Belge)

ANGLJA.

Londyn 9 Stycznia. Smutek jaki spowodowała w Anglji śmierć jenerała Havelock, nie daje się opisać, ale ta strata nie sam żal tylko obudza. Jakkolwiek waleczny ten jenerał umarł nie dowiedziawszy się jak niedostateczną nagrodę rząd wyznaczył za jego usługi i nie znając całéj niewdzięczności swojéj ojczyzny, zranione uczucie szlachetności charakteryzującéj Anglję, wybucha obecnie ze wszystkich stron. Z goryczą przypominają sobie teraz, że pierwotna propozycja lorda Palmerston nie przechodziła 1000 fst. pensji rocznéj i tylko dożywotniéj, i że kiedy jeden niezawisły członek rządu p. J. White, oświadczył, że żadne towarzystwo ubespieczeń nie dałoby 3000 fst. za odstąpienie prawa do pensji przeznaczonéj tak walecznemu officerowi, lord Palmerston zbijał to twierdzenie.

Wiadomo, że dopiero głos oburzenia publicznego, którego *Times* stał się echem, zmusił lorda Palmerston do ustąpienia i przyrzeczenia, że za zebraniem się Izb na nowo, pensja ta rozciągniętą zostanie do syna jenerała, który jest także odznaczającym się officerem w armji indyjskiéj, gdzie jego życie także wystawione jest na wielkie niebespieczeństwo.

Dziś dowiadujemy się, że jenerał Havelock umarł dnia 25 lutego, to jest że nietylko nie mógł otrzymać wiadomości o wyznaczonem mu wynagrodzeniu, ale nawet umarł pierwéj niż zaproponowano to wynagrodzenie.

Gdyby pierwotny projekt lorda Palmerston utrzymał się, skutek jego byłby zupełnie żaden. Tak jak dziś rzeczy stoją, potrzeba jeszcze zatwierdzenia parlamentu na pensją dla syna oswobodziciela Lucknow, który także może umrzeć pierwéj, nim będzie mógł z téj pensji korzystać.

Dla tego tak dużo mówimy o tym przedmiocie, który może nie zdawać się mieć tak szczególną ważność,—ponieważ my z naszéj strony przypuszczamy i przewidujemy, że ten fakt może spowodować wielki chaos. Lud pysznił się Havelokiem. Uważał on go za typ owych wielkich talentów w średnich klasach, które w tym kraju poświęcane bywają na ofiarę monopolu arystokratyzmu. Lud ten już się czuł obrażonym skąpstwem w proponowanem wynagrodzeniu. Zaszczyty rozdane z taką hojnością nieudolnym tytułowanym głowom, po powrocie z Wschodu, porównywane były z temi, jakie przeznaczone zostały walecznemu oficerowi, pochodzącemu z szeregów mieszczaństwa, a którego bohaterstwo, tak nam było zbawienne w państwie indyjskiém.

— Kwestja reformy nabiera siły i ważności. Publiczność zaczyna podejrzywać zamiary gabinetu, w obec tajemnicy jaką on otacza bil, który zamierza przedstawić parlamentowi. Obawiają się żeby to nie były znowu pozorne reformy, tyle tylko, ile potrzeba koniecznie, żeby zdawało się, że lord Palmerston chce dotrzymać słowa. Nie sądzimy żeby te obawy były uzasadnione, notujemy tylko że istnieją. Meetingi odbywają się, lub organizują się w rozmaitych punktach kraju. Zapewniają, że byleby tylko naród okazał, że się ciągle zajmuje tą kwestją, naczelnicy reformatorów, a mianowicie p. Cobden, przedsięwezmą agitację. Ten znakomity mąż, jak utrzymują, pozostaje za obrębem parlamentu dla tego tylko, żeby mieć więcéj swobody w dążeniu do zamierzonego celu.

Morning Post z powodu śmierci Reszyda paszy zawiera obszerny artykuł o interesach Turcji, w którym wyraża przypuszczenie, że lord Redcliffe powróci do Konstantynopola pierwéj nawet niż myślał, jeśli tego interessa Turcji wymagać będą.

Hrabia Chreptowicz oczekiwany jest w przyszłym tygodniu w Londynie, dla pożegnania urzędownie Jéj Król. Mości. P. baron v. Brunnow, przybędzie do Londynu w początku lutego, ponieważ aż do tego czasu porostanie w Berlinie dla czynienia honorów swojego stanowiska xięciu Fryderykowi Wilhelmowi, za jego przybyciem do stolicy Prus po ślubie z xiężniczką Wiktorją.

Globe zapewnia, że po zgromadzeniu się na nowo parlamentu, rząd i Izby uposażą rodzinę jenerała Havelock odpowiednio do zasług, jakie położył ten waleczny oficer. *(Indep. Belge.)*

FRANCJA.

Paryż 9 Stycznia. Po pierwszéj chwili zamięszania sprawionego przez śmierć nieprzewidzianą i przedwczesną Reszyda-paszy, uwaga publiczna zwraca się na skutki téj śmierci. Opatrzność zabierając pierwszego ministra Turcji, uderzyła w nią ciężkim ciosem i sprawiła wielką próżnię. Reszyd umarł, unosząc z sobą całą sytuację; będzie go niezmiernie brak wypadkom które mają następować po sobie. Jego ostatni powrót do władzy, wprowadził do rządu tureckiego więcéj niż człowieka, bo cały system. On sam tylko mógł wziąć górę nad stronnictwami, zastraszyć jeśli nie uśmierzyć nieprzyjaźnie, ponieważ posiadał wielkie zaufanie, wierzył w swoje dzieło, i ponieważ lud i monarcha, milcząco oddawali mu missję związania interessów Turcji z interessami Europy, i wprowadzenia w państwie ottomańskiem reform wymaganych przez stopniowy postęp czasu. Nikt podobnéj pozycji nie zdobył, nie mając odpowiednich zdolności i nie poniosłszy bolesnych ofiar. Reszyd umarł w chwili kiedy pod pewnym względem podbić umiał swoich nieprzyjaciół, w któréj mógł od wszystkich stronnictw żądać ustąpień i dać słyszyć wszystkim, nie wyłączając może nawet sułtana, prawdy nieco bolesne, i zjednoczyć najprzeciwniejsze opinje.

Czy Turcja ma jeszcze ludzi zdolnych i tak wysoce wpływowych? Bezwątpienia. Ale czy jest ktokolwiek mogący natychmiast objąć spadek po Reszydzie? Nie, z pewnością nie; bo potęga i siła nie daje się zaimprowizować. Reszyd zostawił wielu uczni swojéj idei, powierzył wielu swoje plany reformy i polityki, ale ktokolwiek po nim nastąpi, ten obejmie jego wydział. jego położenie urzędowe, ale nie jego *miejsce indywidualne.*

---

tać około nakrycia stołu; bo jużci nie sądzę żeby im było wiadomo, o czem niedawno rozmyślałem. Lecz jakkolwiekbądź to się stało, jestem im wdzięczen. Przypomniéli mi bowiem, w samą porę, że człowiek, oprócz rozumu i serca ma także żołądek, o którym ani słowa jeszcze nie powiedziałem. Można li o nim zapomniéć zupełnie? -- Niepodobna! — tego nikt jeszcze nie dokazał, niewyłączając tych co się głodem zamorzyli. Ci nawet więcéj od innych zajmowali się tym przedmiotem, bo przed śmiercią musieli wysłuchać straszliwego djalogu w którym żołądek zapamiętale domagał się swoich praw od woli.

O! żołądek, to kocioł życia ziemskiego, równie konieczny w każdéj machinie ludzkiéj, jak kocioł parowy w lokomotywie żelaznéj kolei. Obydwa trzeba nieustannie napełniać żeby był ruch; — ale ostrożnie, żeby nie pękły. Jeżeli daléj posunąć badania, to się znajdzie, że siła lokomotywy zawiera się w kotle, a dusza siedzi w żołądku. Co do ostatniego punktu, zdania są rozdzielone; wszakże pewną jest rzeczą że niekiedy tak bywa. Sam widziałem.

I w innym względzie nie ma także zgody między filozofami; — jedni powiadają, że człowiek tyle tylko powinien jeść, żeby mógł żyć, a drudzy przeciwnie, że tyle tylko się żyje wiele chwil przechodzi przy smacznem jedzeniu? — Jedni drugim w brew przeczą i pogodzić ich trudno, bo żadna strona nie przedstawia zdrowych dowodów. Zwyczajnie, jak w dzisiejszéj filozofji. Proszę teraz rozstrzygnąć, kto z nich ma słuszność a kto jest w błędzie? — Nie ma sposobu! — Zajrzę jednak do każdego z przeciwnych obozów.

Smutno to jest widzieć że ludzie z duszą w żołądku, pospolicie pęcznieją nad miarę, oblicza mają nabrzmiałe, policzki obwisłe, oczy zaspane i ruch opieszały;— że serce ich opuszczone od duszy zastyga, a w pustkowiu osieroconéj głowy, wiatr się przechadza i bziki skaczą jak świerszcze; — że częstokroć apoplexja ich zabija; — i nareszcie, że na odzienie dużo muszą expensować, nie przyzwoicie sapią w salonie i posunąwszy się do tańca, narażają się na pośmiewisko..... wszystko to smutne, bez wątpienia; wszakże na drugiéj stronie, bogdaj czy jeszcze nie smutniéj? — Tam ludzie, na pięknéj bożéj ziemi, z braku pokarmu umierają... i niekiedy jacy ludzie! — mędrce i wieszcze nieśmiertelni, których groby, potomstwo otacza uwielbieniem! a którym za życia, odmówiono nędznéj strawy! Tam nieraz, wzniosłe umysły, po długim boju z żołądkiem, upadają z niemocy w gnuśność; — niekiedy nawet w kałużę występków! i zbrodni! — O! to smutniejsze!

Podobno żaden trybunał, nie pogodzi tych dwóch stronnictw? a przynajmniéj potrzebującym nie pomoże. Szkoda!

Nie dawno, czytałem z wielką uwagą kurs Zoologji napisany przez pewnego kucharza. Bardzo ciekawe dzieło. Można się z niego dowiedziéć, naprzód co jest każde zwierzę? — to jest, jak z niego pietrasić najsmaczniejsze potrawy? — Po przejrzeniu, tak pięknego traktatu, przekonałem się dowodnie; że niemasz żarłoczniejszego zwierzęcia nad człowieka. Nie dość mu chleba, mięsiw i jarzyn;— nie! — jeszcze spróbuje potwornego raka; — jeszcze dziobnie żmijowatego węgorza; — zagabnie żółwia; — połknie żabkę lub ślimaka; — chapnie ostrygę; — i nareszcie, na dobitkę, zakąsi sałatą!....

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tak więc powtarzamy, śmierć Reszyda-paszy, jest niezmiernie ważnym wypadkiem dla Turcji i dla Europy; zatrzymuje ona politykę europejską na jéj drodze i będzie hasłem ważnych zmian.

Rozmaite wpływy wystąpią znowu do walki o panowanie w Konstantynopolu; dzieciństwem jest sądzić, że wprowadzając Turcję w koncert mocarstw europejskich i głośno obwołując jéj nienaruszoność i niezawisłość, dano jéj nieco siły koniecznie potrzebnéj do dania saméj sobie rady; ona weszła w tę harmonję mocarstw tylko przez protekcję i nie może w niéj pozostać jak tylko w zawisłości od którego pojedynczego mocarstwa. Słabi jeszcze bardziéj się osłabiają jeśli zupełnie sami stawiają się między mocnemi. Dla tego kiedy zarzucano Reszydowi, że za bardzo ulega wpływowi angielskiemu, odpowiadał on, że ulega mu w braku wpływu francuzkiego, któremu bezwątpienia byłby wolał ulegać.

»Śmierć Reszyda-paszy, jest jakby otwarciem spadku, mówił mi dziś jeden z szanownych dyplomatów;—»obudzi ona wiele ambicji i zabiegów i nie należy pytać się czy Turcja obejdzie się bez wszelkiego protektoratu zewnętrznego, ale tylko który sobie wybierze?«

Nigdy żaden wypadek nie wypadł tak na rękę osobistym widokom jakiegokolwiek dyplomaty, jak nagła śmierć wezyra tureckiego, dla podniesienia w Konstantynopolu wpływu Anglji, a raczéj lorda Redcliffe. Już zapowiadano że na przekór wszystkiem rozumowaniom po Europie, ambassador angielski powróci na swoją posadę. *Globe* mówi o jego przybyciu do Anglji, jako o prostym urlopie.

Gdyby była jakakolwiek wątpliwość w tym względzie, gdyby Foreign Office wahało się jeszcze z pozwoleniem powrotu mu do Stambułu, teraz wahać się ono nie może.

Anglja w nowym stanie swoich stosunków, potrzebuje w Konstantynopolu takiego reprezentanta jak lord Redcliffe, to jest przedsiębierczego, energicznego, śmiałego, nie cofającego się przed niczem. Bardzo obawiamy się że gabinet St. James gotów pomyśléć że już nie ambassady pojednania, ale ambassady działania potrzeba mu w stolicy tureckiéj. Jedna z dowcipnych współziomek ambassadora angielskiego, zawołała dowiedziawszy się o śmierci Reszyda: »Lord Redcliffe wygrał wielki los na loterji, do któréj nawet nie miał biletu.«

Obawiają się tu także że zawikłania polityczne jakie pociągnie za sobą chwilowo przynajmniéj śmierć Reszyda, opóźnią może rozwiązanie kwestji Xięztw Naddunajskich. (*Indep. Belge.*)

Paryż 10 Stycznia. Wczoraj miała miejsce pierwsza zabawa zimowa w Tuileries téj zimy. Bal był mniéj liczny niż zwykle z powodu grypy, która szczególnie jak się zdaje srożyła się w ciele dyplomatycznem. Zaledwie trzy czy cztery małżonki naczelników missji ukazały się i ambassadora hiszpańskiego nie było, z powodu upadku z konia, na szczęście nie niebezpiecznego. Naturalnie i Dżemil bej, z powodu śmierci ojca nie był, a Feruk-Chan znajduje się dotąd w Londynie. Cesarzowa zdawała się jeszcze nieco cierpiącą i nie tańczyła. Oboje Cesarstwo Ichmość przechadzali się po salonach i rozmawiali z wielu osobami. Wiadomo że hrabina Morny jest w stanie który jéj nie pozwala bywać na wieczorach. Kadryl urzędowy składał się z Cesarza i lady Cowley, xiężnéj Matyldy i lorda Cowley, pana Hübner i hrabiny Walewskiéj, marszałka Magnan i pani v. Wachter (małżonki posła wirtemberskiego), pana Paiva i pani de Bassano, pana Villamarina i xiężnéj d'Essling. W składzie tego kadryla uważano niejako figuryczne zaprzeczenie dane *Spektatorowi*, występowały w nim bowiem Francja, Anglja i Austrja.

Xiążęta Hjeronim i Napoleon, nie byli na balu. Pan Persigny nie mógł być na nim, bo jego wyjazd z Londynu został na kilka dni wstrzymany. Wyjazd kommissarzy europejskich z Bukarestu, jest także na niejaki czas opóźniony. Pan Talleyrand mianowicie przybędzie tu dopiero pod koniec stycznia.

Wczoraj dopiero przybyły tu zwłoki panny Rachel. Pogrzeb odbędzie się jutro. Aż do chwili utracenia przytomności, panna Rachel wymawiała słowa modlitwy konających. Rabin z Nicei żądał aby pogrzeb jéj odbył się w Paryżu według przepisów starozakonnych, to jest przy otwartéj trumnie, ale ponieważ trumna została zalutowaną, wątpimy żeby uczyniono zadość temu przepisowi. Wymagane przez obrzędy mojżeszowe wymycie ciała, odbyło się w Cannet. Chociaż panna Rachel żądała skromnego pochowania, pogrzeb jéj odbędzie się z świetnością godną jéj imienia. Panowie Cremieux i Jules Janin, będą mieli mowy pogrzebowe nad grobem. Pan Scribe ofiarował się także do téj usługi w imieniu Stowarzyszenia autorów dramatycznych, a p. Bataille jako prezes towarzystwa artystów dramatycznych. Pan Samson chciał także złożyć tu hołd swojéj dawnéj uczennicy, ale rodzina Felix podobno nie zapomniała mu nieporozumień jakie chwilowo miały miejsce między nim i zmarłą. Przy przeprowadzeniu zwłok panny Rachel przez Marsylję, rabin miejscowy odbył modły przy trumnie na stacji kolei. Wielkie mnóstwo znakomitości miejscowych znajdowało się przy téj ceremonji, pocztem współwyznawcy zmarłéj, ponieśli jéj zwłoki na wagon który je odwieźć miał do Paryża. (*Indep. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Grudnia. Karnawał w Pera, rozpoczął się w tym roku pod skrzydłem dobroczynności, a to świetnym wieczorem w pałacu missji Cesarsko-Rossyjskiéj, którego celem było zebranie funduszów dla biednych w stolicy. Słusznie jest rzeczywiście żeby w porze balów i zabaw, bogaty rozsiewając zbytek i dostatek, usłyszał głos biednego który u drzwi jego wyciąga rękę. Pani Buteniew któréj troskliwość w tym względzie zasługuje na najwyższe pochwały, łącznie z towarzystwem dam dobroczynnych, wymyśliła środek najdowcipniejszy, zaradzenia niedostateczności środków zakładów dobroczynnych w Konstantynopolu i ulżenia skutecznie nędzy, która od niejakiego czasu zwiększa się tu w wielkich wymiarach.

W zeszłą tedy sobotę wieczór dany w tym celu w pałacu ambassady, przedstawiał coś oryginalnego i zajmującego, co w Pera widziano po raz pierwszy. Wspaniała sala balowa zamienioną była w bazar, w którym znajdowało się w kilku sklepach oddzielonych kwiatami i liśćmi, a ozdobionych różno-kolorowemi latarniami, niezmierne mnóstwo drobnostek ofiarowanych przez dobroczynne osoby, a które rozliczni goście kupowali po cenach prawie bez wyjątku bardzo wysokich.

Te sklepy utrzymywane przez damy towarzystwa między któremi figurowała sama pani Buteniew i damy missji Cesarsko-Rossyjskiéj, miały bardzo korzystny odbyt. Wszystko płaciło się po niezmiernych cenach i na wszystkich kontuarach tych nadobnych kupcowych, sypały się tylko sztuki złota, za bukiet kwiatów, papierosek, ciasteczko lub kieliszek likieru. Musimy tu oddać sprawiedliwość ministrom tureckim i innym urzędnikom rządu, że ani jeden nie uchybił na wezwanie dobroczynności i że okazali się godnemi sławy swojéj tradycyjnéj hojności. Między najbardziéj odznaczającemi się, uważano Mehemeta Ali paszę, ministra marynarki, szwagra Sułtana. Ten wieczór przyniósł przeszło 20,000 franków, które rozdane zostaną biednym za pośrednictwem siostr św. Wincentego a Paulo. PP. Buteniew z wielką uprzejmością i grzecznością czynili honory swoich salonów. Biedni obsypują ich błogosławieństwami. (*Indépendance Belge*)

PAN SAMUEL MASZKIEWICZ.

(*U r y w e k.*)

Pamiętniki Paska raz przeczytane, starczą na poufałe poznanie ich autora; inaczéj ma się z Pamiętnikami Samuela Maszkiewicza. Litwin jest mniéj mówny od Mazura, albo raczéj mniéj zaprząta się sam sobą, gdyż co do kunsztu z jakim pisze. niektóre ustępy jego opowieści. zdradzają człowieka bardzo zdolnego do pióra. Maszkiewicz i Pasek, obadwaj nieźle uczeni, obdarzeni bystrym dowcipem i podobni do siebie wieloma rysami swoich charakterów i nawyknień; Maszkiewicz tylko wydaje się poważniejszym od Paska: wczytawszy się jednak pilniéj w jego szacowne pamiętniki, bez dorabiania bujną wyobraźnią nie bywałych, ani stwarzania niepewnym domysłem wątpliwych szczegółów, żywot Maszkiewicza staje nam przed oczy jasno, a jego fantazja i koloryt, nie ustępują w niczem żywotowi Paska.

Siarczyński (1), Ustrjałow (2) i Maciejowski (3) pisząc o Maszkiewiczu i przyznając wielką wartość piśmiennéj po nim spuściznie, nie wiele zajęli się antorem; spróbuję brak ten zapełnić i wydobywszy ukrytą w cieniu postać pana Samuela, pokazać ją na światło.

Pan Samuel był już wyrostkiem kiedy go ojciec odumarł (1595), gdyż w kilka lat po jego śmierci zawód żołnierski rozpoczął, zaciągając się na pół pocztu na wojnę Inflantską (1601). Wyprawę i konfederację Inflantską Maszkiewicz krótko wzmiankuje i nie wiadomo jak czynny w nich miał udział; dopiero od roku 1605 Pamiętniki jego mają więcéj ciągu i szczegółów.

Kilku panów polskich poprowadziło Samozwańca na Moskwę, był to pochód zwycięzki. Litwę napełniało mnóstwo nowin coraz to nowych tryumfów, kupy ochotników zaciągały się na imię Carewicza, pośpieszył i pan Samuel, udając się do xięcia Adama Wiszniowieckiego, z którym go łączyły jakieś związki pokrewne, a o którym wiedział że do wyprawy należyć będzie.

Pożegnawszy matkę w Serweczu, (6 czerwca 1605), jechał z pocztem do Moskwy, ale przymknąwszy ku granicy do Listwinia pod Brahim, dowiedział się, że xiąże Adam dawno już z niego wyruszył, a Car był na stolicy ukoronowan. Wyprawa zdawała się być skończoną i pan Samuel zatrzymał się w Listwinie odpocząć u p. Jana Jundziłła.

Chociaż xięcia Adama nie było w Brahimiu, przyzwoitość kazała złożyć uszanowanie jego żonie; była to pani wysokiego rodu i nie pierwszéj, jak to się zdaje, młodości, jeśli jéj siostry miały już wtedy dzieci wzrosłe; to jednak nie przeszkodziło bardzo blizkim stosunkom, które się zawiązały między nią a p. Samuelem.

O obyczajach kobiet tamtego wieku na Litwie w ogólności nie pochlebnie świadczą współcześni Andrzej Wolan (4), Krzysztof Opaliński (5), a najwymowniéj Iwan Mieleszko (6), w oryginalnéj mowie, mianéj na sejmie 1589, w któréj utyskuje na lubistylną brydnię, co jéj nie upilnować z rohatyną stojąc na warcie. Tu przynajmniéj stróżyć nie było komu, xiąże małżonek był daleko, xiężna krewka, a p. Samuel młody i nie wybredny. »Miałem się ledwo w niebie lepiéj« powiada, i nie spieszył ani naprzód do Moskwy, ani też nazad do domu.

Tak przeszło kilka miesięcy, kiedy doszły wieści o zagonach tatarskich, które szeroko, aż pod Kijów kraj splondrowały, a i w ślad za nimi wiadomości o listach przepowiednich na nowe zaciągi, Pan Samuel był bez służby i umyślił pojechać do Lwowa. Długo nie chciała puścić xiężna pana Samuela, odkładano odjazd z dnia na dzień, ale puściła go nareszcie z warunkiem, że poczet zostawi i powróci nie daléj jak na nowy rok, a przy czułem pożegnaniu dała mu kilkaset złotych na sprawunki.

Niech nikt nie sądzi, ażeby pan Samuel miał kupować dla xiężnéj u modniarek lwowskich jakie czepce albo kornety. I w tamte czasy dziwaczyły kobiety strojami; nosiły kiwiory podobne do tureckich zawojów, kornufasy, rodzaj rogatych beretów i ogoniaste kozuby, w kształcie wysokich ostrosłupów, ale na tych wszystkich pięknych rzeczach żołnierze znali się mało i nie umieli wybierać. Kilka set złotych były dane p. Samuelowi na jego własne potrzeby i jak się zdaje w dobrze zapracowanych zasługach.

Dnia 3 listopada z Listwinia wyjechał lekko p. Samuel, zostawiwszy poczet u pana Jundziłła. Po drodze wstąpił do x. Michała Wiszniowieckiego, jednego z nowomianowanych rotmistrzów w zamiarze pisania się pod jego chorągiew, nic wszakże nie sprawił, gdyż ten nawet jéj nie rozwijał, za co później został z rotmistrzowstwa zrzucony. Xiąże był to mąż rycerski, ale wojnę rad wiódł na swoją rękę. Sprawy w Moskwie i rzeczypospolitéj nie wiele gą obchodziły. Pan Samuel poje-

(1) Obraz wieku Zygmunta III. Lwów 1828. T. II pod nazwiskiem.

(2) Przedmowa do wydania Dyarjusza w tłómaczeniu rossyjskiem (patrz niżéj 18).

(3) Piśmiennictwo polskie. Warszawa 1851—1852. T. III k. 370.

(4) De libertate politica seu civili. Kraków 1572.

(5)

Nie znajdziesz tu teraz
Jadwigi świętéj, która za wspólną umową,
Trzydzieści lat w czystości z mężem swym mieszkała;
Nie znajdziesz Kunegundy, córki węgierskiego
Xiążęcia, która z swoim Wstydliwym nazwanym
Bolesławem, przez wszystek wiek w czystości żyła;
Raczéj znajdziesz Gryfinę, żoneczkę Czarnego
Leszka, która postrzegłszy, że małżonek nie duż,
Zrzuciwszy czepiec, swoje oblokła panieńskie
Szaty, i oraz z nimże rozwód uczyniła.
O takowe Gryfinki nie trudno w Koronie,
A cóż w Litwie, mój Boże, tam obfite żniwo.

Satyry albo przestrogi. Xięga II. Satyra 1.

(6) Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce. Lipsk 1839—1840. T. II k. 341.

chał daléj i przekonał się dopiero we Lwowie jak bardzo opóźnił swój przyjazd. Komputy były zamknięte i zaciągi skończone.

Ze Lwowa p. Samuel odwiedził pana starostę Charlińskiego w Chobniu, gdzie został na święta Bożego Narodzenia i gdzie pani Charlińska zapruszyła mu serce. W 10 lat późniéj (1617) już z wdową chciał się z nią żenić, do czego się i ona skłaniała; ale się p, Samuel czegoś rozmyślił, albo może coś przypomniał.

Ze Lwowa do Brahimia jest to długi kawał drogi, który, rzec można, p. Samuel przeleciał na skrzydłach miłości. Do uczućiserca, być może, łączyło się uczucie honoru i chciał być wiernym danemu słowu. Cóżkolwiek bądź 6 dnia, na sam nowy rok (1606), stawił się u xiężnéj z powrotem.

Pan Samuel spisywał swoje wspomnienia na zimno, nie wdając się bynajmniéj w czułoście, wątpić jednak nie można, że go xiężna powitała mile po dwumiesięcznem niewidzeniu, zwłaszcza w porze roku w któréj noce najdłuższe, Miała ona niebawem jechać na Wołyń do Korca, na wesele siostrzennicy swojéj xiężniczki Marcybelli Koreckiéj, z którą się żenił Mikołaj Chlebowicz, podstoli litewski. Jakoż wybrała się w pokróż dnia 10 stycznia. Pan Samuel w assystencji towarzyszył jéj z pocztem i czeladzią,

Na noclegu w Alexandrowie zaszły jakieś nieporozumienia, »rozgniewano się na mnie, ale nie na długo«—wzmiankuje małomówny p: Samuel. Do Korca zajechali już szczęśliwie i zgodnie na dwa tygodnie przed naznaczonym dniem ślubu.

W odludnym Brahimiu, gdzie opuszczona xiężna samotne dnie pędziła, stosunki jéj z p. Samuelem były tajemnicą dla świata—w zamku Koreckim nie mogły ujść baczności licznéj rodziny i przyjaciół gromadnie zebranych na blizki akt weselny. Nikt jednak xiężnéj o to żadnych uwag czynić nie śmiał, czy nie poczuwał się w prawie, ale za przybyciem jéj brata, Alexandra Chodkiewicza wojewody trockiego, przestrzeżono go, że xiężna siostra chowa gacha przy sobie, a tym jest młody Maszkiewicz.

Wojewoda trocki, chociaż za młodu w Ingolsztadzie same uczone zwodził dysputy, z których nawet drukował jakieś filozoficzne konkluzje (7), był to pan groźny i nie wiele mający względu na słabości ludzkie—krucho było koło p. Samuela, jak się zabrał do niego; między innemi mogły być lekkie wzmianki o kobiercu i bizunie. »Miałem tyle biedy—powiada—iżem się ledwo z niéj wywikłał« i nazajutrz musiał ż Korca wyjechać, chociaż »z wielką nieochotą,« pożegnawszy xiężnę po cichu; można by nawet mniemać że umknął, gdyż czeladź swoję zostawił, która się rozpierzchła i nie rychło się z nim złączyła.

W Deraźni pod Barem, Jakńb Pretwicz kasztelan kamieniecki spotkał p. Samuela i zabrał go do swojéj chorągwi. Z nią na leżach w Chreptyowie uganiał się za szajką zbójców herszta Sałaty; trwało tak do pół wiosny, aż z chorągwią wyruszył na wypoczynek do Proskurowa.

Krążyły już gęsto rumory o rokoszu, chorągwi kazano na popis, naprzód pod Mogtlnicę, następnie pod Gliniany, Sądową Wisznię i Wiślicę, gdzie do obozu weszła.

P. Samuel nie mówi o powodach rokoszu, nie wzmiankuje i uraz dworskich, które głośne były, a nawet czas jakiś chodziły w przysłowiu o pałacu, baldachimie i starostwie Dudzkiem (8) i zdaje się wcale nie wiedzieć o praktykach Rakuzkich, ani tajemnych pismach, w odkryciu których jakaś pani duszka ważną rolę odegrała (9). Powieść jednak pana Samuela nas uczy, że w wojsku będącem przy królu było niechętnyoh siła, towarzystwo burzyło się nie po mału i wywoływało na rokosz; ledwłe temu hetman Żołkiewski zapobiegł.

W ciągu rokoszu, który należy do dziejów narodu, p. Samuel dwa razy odbierał żołd dla chorągwi, raz pieniędzmi, a drugi zastawą królewskich sreber stołowych do wykupu i dwa razy jeździł proszony od towarzystwa do Zebrzydowskiego. Wyjechał był zpod znaku Pretwicza i służył blisko roku pod chorągwią Grotusa Tarnawskiego, a późniéj z xięciem Januszem Poryckim, wszystko po huzsrsku.

(7) Niesiecki, Herbarz polski. Lipsk 1839—1846 T. III k. 54 i 55.

(8) X. Stanisław Albrych Radziwiłł. Epitome rerum gestarum in regno Poloniae etc. List 1 r. 7.

(9) Praktyka Rakuszanow r. 1592 z manuskryptów Bibljoteki króla Stanisława Augusta, przywiedziona u Naruszewicza w historji Chodkiewicza x. III § 3 w nocie.

W Pamiętnikach p. Samuela ciekawy jest szczegół o złéj wierze Zygmunta III. Po umowie pod Janowcem, kiedy rokosz zdawał się uspokojonym, król na dosługiwaniu dwie niedziel przed wyjściem ćwierci, wypowiedział służbę; chorągwi jednak nie zwinięto, gdyż w ślad za tem rozkazaniem, Stadnicki djabeł i Jan Sworzewski pisarz lwowski. obadwa jak się zdaje stronnicy Zebrzydowskiego (10) zaczęli werbować towarzystwo i zaniosło się na uową wichurę, która wywołała potrzebę guzowską.

W nieszczęśliwym dniu téj potyczki uciekł z placu zięć hetmana Zołkiewskiego, Jan Daniłowicz natenczas krajczy koronny. Złośliwie o tem wzmiankuje p. Samuel: »Koń twardousty—powiada—uniósł jednego pana, co był przy boku królewskim za mil dwanaście, aźsię trzeciego dnia wrócił; by to był chudzina uczynił, szkodziłoby mu bardzo, a temu kat wadzi.«

Z pod Guzowa poszło wojsko pod Krasnystaw, zkąd jesienią rozeszło się w różne strony, część na leże, a część na Moskwę i Wołoszczyznę. W połowie października, chorągiew x. Poryckiego rozłożyła się na zimowe stanowisko w Kowlu, zkąd p. Samuel wybrał się do domu, gdzie był na weselu siostry.

W roku 1608, dla trwogi od Tatarów, obóz był pod Obodnem (w bracławskiem). Z obozu chorągiew x. Poryckiego po św. Michale wróciła do Kowla, ale ją ruszono na Podgórze, dla bezpie czeństwa od granicy węgierskiéj. Przybyła do Biecza na sam nowy rok 1609, a pierwszych dni wiosny pociągnęła znowu do Kowla.

Dospiewała wojna moskiewska, mamy o niéj szacowny i poważny pamiętnik, głównego bohatera, hetmana Żółkiewskiego (11) i rozwodzić się nad nią byłoby rzeczą zbyteczną; zlekka tylko dotykając wypadków, przeprowadzę przez nie p. Samuela.

Około tego czasu odzyskał p. Samuel młodszego swego brata, p. Gabrjela, od Mikołaja Ostroroga, kasztelana bełzkiego, ale że ten od dwóch lat już nie żył (umarł 1607), windykował go przeto od jego wdowy (12). Kiedy chorągiew x. Poryckiego miała wyruszyć ku Moskwie, zostawiwszy p. Gabrjela przy poczcie, sam przodem do domu wyjechał, i tam dla niego postarał się o wyprawę na kilka koni z rynsztunkiem; w pochodzie złączył się z wojskiem, które na św. Michał dnia 7 września 1609 roku pod Smoleńskiem stanęło.

Pan Samuel zostawał przy obleżeniu smoleńskiego zamku aż do 10 czerwca 1610 roku. Opisał jego położenie i sposób dobywania, podał wiadomości dość dokładne o liczbie wojska polskiego, i szczegóły ciekawe o wzajemnych poselstwach, o carzyku (oszuście tuszyńskim), o zawiści Potockich, o zaporożcach, których było jak mrówek, tak wiele, że ledwie nie z koszem wyszli, o ich hetmanie Zborowskim, kozaku starynnym (dawnym, rodowitym, a nie starannym) (13) i t. p. w krótkiéj wzmiance, ale nie pominął obyczajów i przesądów okolicznego gminu.

Nim wyruszył z hetmanem Zółkiewskim pod stolicę, pan Samuel chodził z chorągwią do Rosławla, o mil ośmaście ku Mścisławiowi. W spaniały Zygmunt III darował go rotmistrzowi, z którym służył, xięciu Poryckiemu, i kazał sobie odebrać. Gdyby sądzić z tego, co rozdał Zygmunt w obozie pod Smoleńskiem, niezawodnie nad niego nie byłoby nigdy i nigdzie więcéj hojnego króla. W Metryce litewskiéj znalazło się zapisanych przeszło ośmset przywilejów na różne daniny, a wszystko w W. X. moskiewskiem......... (14)

(10) Sworzewski z głowy sławny swojego czasu legista, z charakteru zaś człowiek zagadkowy, gdyż ze źródeł historycznych zdawaćby się mogło, że trzymał sprawę króla, ale co najprawdopodobniéj, żadnéj wiary politycznéj nie miał. Maszkiewicz nazywa go Skoczewskim, Niemcewicz Smarzewskim.

(11) Rękopism hetmana Zółkiewskiego (Początek i progres wojen moskiewskich etc.) wydał Paweł Muchanow. Moskwa, 1835.

(12) Córka Fabjaaa Czemy i Katarzyny Pisieńskiéj, wojewodzianka malborska, wyszła drugiemi śluby za Wolmazego Farensbacha. Zdarzyło mi się czytać współczesny paskwil na Farensbacha, którego autor nie szczędzi i żony, nie żałując dosadnych wyrażeń.

(13) Porównaj podobne wyrażenie u Jakóba Sobieskiego w Diariuszu polskim o wojuie chocimskiéj pod dniem 4 września: »z kozaków zginął Wasil, pułkownik starynny.«

Przegląd literatury krajowéj.

Dramata Willjama Szekspira. *Tom Iszy.*

HAMLET. ROMEO I JULJA. *Warszawa, 1857 roku.*

Parę wieków potrzeba było, aby największemu dramaturgowi nowoczesnemu należną cześć oddano: Garrick w połowie zeszłego stulecia powołał do życia potężne postacie bohaterów Szekspira. Odtąd najznakomitsi badacze literatury angielskiéj poświęcili mu swe pióro: dawna obojętność przeszła prawie w ubóstwienie.

Do czego Francja doszła drogami życia rzeczywistego, tam teoretyczne Niemcy trafiły ścieżkami zaciekań umysłowych: bracia Szlegle i cała ich szkoła nie mogąc się zdobyć na twórczość Gethego i Szyllera, rzucili się do wzbogacania piśmiennictwa niemieckiego przekładami arcydzieł obcych, Szekspira, Kalderona i t. d., a nawet zajęli się szczerze poznaniem literatury indyjskiéj.

Tym sposobem trzy wielkie narody, przedstawiciele politycznéj, społecznéj i umysłowéj cywilizacji, zjednoczyły się w hołdzie dla Szekspira. My od lat kilkunastu poszliśmy w ich ślady: nowy tego dowód mamy w przekładach (Jana Komierowskiego), których tom pierwszy niedawno został drukiem ogłoszony.

Tłómacz położył większą zasługę niż wszyscy jego poprzednicy, podając na czele dzieła obszerne studjum nad Szekspirem w ogóle, i szczegółowy pogląd na każdy dramat oddzielnie. Wprawdzie pod tym ostatnim względem tego dokonał i Kefaliński (Hołowiński), lecz nie ma on téj jednolitości zasad w zapatrywaniu się, co Komierowski, uwagi bowiem Hołowińskiego czerpane są z różnych źródeł i to nie zawsze z najlepszych, bo np. Guizot, historyk i polityk z powołania, w swoich Studjach nad Szekspirem, widocznie po macoszemu traktuje literaturę.

W krytycznéj części swéj pracy, tłómacz, jak to sam przyznaje, czerpał głównie z czterotomowego dzieła Gerwinusa o Szekspirze. Trafny to wybór, bo Gerwinus korzystał umiejętnie z pracy najpierwszych na tem polu pracowników, wzbogacając ją własnemi, nieraz głębokiemi spostrzeżeniami. Należy się wdzięczność tłómaczowi, że wydobył z niemieckiego krytyka, co w nim było najlepszego, a nadewszystko, że poodrzucał abstrakcyjne formułki, systematycznie *ad hoc* ukute, czego Niemcy tak rzadko uchronić się potrafią. Niezupełnie jednak od tego zarzutu może być wolnym tłómacz, podziela bowiem nieograniczone uwielbienie Gerwinusa dla Szekspira, a przecież w jednem miejscu sam przyznaje, „że u dramaturga tego napotyka się wiercenie słówek, anachronizmy, przesadne metafory, obraza przyzwoitości;“ wprawdzie zaraz nadmienia „iż to wszystko było odciskiem wyobraźni swego czasu,“ to tłómaczy, ale nie usprawiedliwia. Żeby zaś wiele z tych wad, jak to chce mieć tłómacz, „okazało się, jako zalety uzupełniające charakterystykę osób,“ na to trudno się zgodzić, bo wady te napotykamy we wszystkich utworach Szekspira. Były one wspólne pisarzom owego czasu, nietylko w Anglji, ale i w Hiszpanji, Lopezowi de Vega, temu genjalnemu improwizatorowi dramatów, i innym dramaturgom Iberyjskiego półwyspu, jakoteż w części i nowellistom włoskim. Właśnie wtedy w Hiszpanji Gongora stanął na czele nieszczęśliwéj szkoły, od jego nazwiska gongoryzmem nazwanéj, usiłującéj utworzyć wyższy styl (estilo culto), za pomocą wyszukanych wyrazów i przesadzonych metafor w powikłane perjody spojonych, co wkrótce i w naszéj literaturze się pojawiło.

Ale wróćmy do Szekspira. Otóż przyznać należy, że usterki jego giną obok pięknego wrażenia całości, giną pośród błysków genjuszu, który wzniósł Szekspira i zaćmił mgłą zapomnienia jego poprzedników i współczesnych. Niesłusznie przeto w rozprawie wstępnéj potępionym jest Villemain, że dopatruje się obok genjalności, śladów barbaryzmu w Szekspirze; skoro ślady te widocznie istnieją, jako piętno czasu (przechowane również w dziwnych mowach króla Jakóba do parlamentu), oraz jako odbicie pedantycznego i wyszukanego dworu Elźbiety, który wywierał

(14) Akty, odnoszące się do historji Zachodniéj Rossji (Litwy i Rusi) wydane przez Archeograficzną kommissję. Petersburg, 1846 i 1853, t. IV Nr 183.

wpływ na całą Anglję, a tem samem i na jéj literaturę.

Żeby dać wyobrażenie, jak dalece czciciele Szekspira przeszli wszelkie granice, pomijając zdania Emersona, Gerwinusa, Harlitta i innych, przywiedzione przez tłómacza, podajemy jeszcze słowa Szlegla: „Świat duchów i świat natury złożyły swe skarby u nóg jego; pół-bóg potęgą, prorok głębokością przejrzenia, duch nadprzyrodzony ogromem swéj mądrości, wznioślejszy od całéj ludzkości, zniża się do śmiertelnych, jak gdyby niemiał poczucia swéj wyższości, staje się naiwnym i prostym jak dziecię.“ Nie myślimy jednak porywać się do strącenia kolosu z tego piedestału sławy, na którym go aureola nieśmiertelności dziejowéj otacza; pragniemy tylko uchronić się od szekspiryzmu jako manjery; pragniemy, aby u nas nie dano wiary zaślepieniu wyłącznych adoratorów angielskich i systematyków niemieckich. Któż bowiem zaprzeczyć może, że Szekspir stanąwszy na pograniczu starego i nowego żywota Europy, gdzie wystąpiły naprzeciw siebie klassyczność dawnéj cywilizacji i prąd nowego życia, — feudalna, czarnoxięzka średniowieczność i rozum budzący się z pęt wszelkiego rodzaju powagi, — że Szekspir stanąwszy na tem pograniczu, występuje jako jednawca, *jako przedstawiciel swego narodu* w dziedzinie słowa, wcielając w poezji czynu prawdziwą jedność myśli i działania? Mówimy, *jako przedstawiciel swego narodu*, ponieważ zlanie owych sprzecznych, naprzeciw siebie stojących pierwiastków cywilizacyjnych, stało się głównie zadaniem Anglji; wówczas bowiem Niemcy bawiły się sporami religijnemi, zaś francuzi i południowcy do niczego stanowczego nie doszli.

Jednym z najpiękniejszych dowodów uznania Szekspira w naszym wieku i głębokiego jego pojęcia, są illustracje Retscha, równie jak Réboul piekarza, ale więcéj znakomitszego w rysunku, niżli ten ostatni w poezji. Bodaj czy te illustracje nie są najwymowniejszem i najwierniejszem tłómaczeniem Szekspira: nieraz dopowiadają one myśl mistrza językiem kształtów, tam gdzie granica słowa ginie, a poczyna się sfera plastyki; albo też dosadniéj uwydatniają szczegóły już w texcie orzeczone. Bo też myśl wielkiego poety tylko przez bratnie sprzymierzenie się z nią dłuta, pędzla i tonów, w całéj świetności i pełni może być wyrażoną. A jakąż Retsch stworzył apoteozę Szekspira! Szekspir, głęboko zamyślony, trzyma pióro prawą ręką, wsparty na lewéj; siedzenie jego unoszone w obłoki przez orła, zwracającego ku niemu głowę, podtrzymuje dwóch eterycznych aniołków. Po bokach powiewne postacie muzy tragicznéj i komicznéj, wkładają mu wieniec nieśmiertelności z gwiazd uwity; w górze po nad obłokami zgromadzeni wieszcze, oczekują przybycia upragnionego towarzysza na pola elizejskie. Pięknem dopełnieniem téj myśli Retscha są słowa Emersona, które tu słusznie zastosować można: „Kiedy wiek twórczy wstępuje do nieba, genjusz wciąga za sobą drabinę, a czas następny ogląda jego dzieła, ale próżno dopytuje się o ich dzieje.“

Mało komu nie jest znanym *Hamlet*, ów szczytny dramat zwątpienia, w którym cały ruch działania odbywa się we wnętrzu ducha ludzkiego, gdzie tem samem przeszkody w dążeniu do celu, leżą nie w powikłaniu zewnętrznych okoliczności, lecz w głębi myśli i uczuć bohatera. Zadaniem téj trajedji jest ciężki poród czynu; zdaje się ona być posępnym ogrodem nowoczesnéj sceptyki, w którym rosną wszystkie trujące zioła niszczącéj i rozszarpującéj samą siebie reflexji. Tu występuje walka myśli i czynu, łamiąca tego w którym się odbywa; tu widzimy zarazem rozpaczne usiłowanie w zdobyciu prawdziwie dramatycznego stanowiska. Hamlet jest zupełnem przeciwstawieniem z Makbetem, o czem już na innem miejscu mówiliśmy (zobacz Bibljotekę Warszawską za miesiąc październik 1856 roku). Od chwili ukazania się ducha ojca swego, ten nowoczesny Orestes wznosi się na niedościgłe prawie wyżyny myśli, nie żyje już na ziemi, i owładnięty tem zjawiskiem, wtajemnicza się w odsłoniony dlań świat inny. Źle mu pomiędzy żyjącymi; ale żądza pomszczenia zgonu ojca, przestrach jaki w nim obudza nieznana przepaść, w którą chce się rzucić, — wszystko to powstrzymuje go, i on pozostaje jakby zawieszony nad otchłanią, pomiędzy dwoma światami. Tak Szekspir powstrzymał Hamleta na krańcu zgubnéj pochyłości, pojmując dobrze, że walka ze śmiercią więcéj obudza zajęcia, niżli śmierć sama.

Ta myśl śmierci, myśl samobójstwa, ma coś w sobie pociągającego dla geniuszu angielskiego a mianowicie dla Szekspira; dla samobójstwa mającego i melancholicznego tegoczesnéj literatury protoplastą jest Hamlet. Przeważa słowa nad czynem, czyli jednem słowem słabość jest gruntem charakteru Hamleta i wszystkich samobójców. Ta słabość i bezwładność wolą się poruszać bezcelowo niżli działać, aż nareszcie dla wyswobodzenia się od ciężkiego trudu czynu uciekają się do wiecznego spokoju. Ale nietylko ponury Hamlet lubi bawić się myślą śmierci, młoda i piękna Julja w chwili,—kiedy ma wypić napój odurzający dla wprowadzenia się w stan pozornéj śmierci, który ma ją uwolnić od Parysa nasadzonego jéj za małżonka,—rozmyśla nietylko o Romeu który ma ją z grobów uprowadzić, ale z przerażeniem wpatruje się w grobowe sklepienia, w których ma pozostać, i zwraca myśl swą na te miejsca pełne zmarłych i widziadeł; imaginacja przesuwa przed nią przywidzenia jakie mogą ją przerazić w tem siedlisku przestrachu w razie gdyby obudziła się przed przybyciem Romea; a nawet opisuje on szał jaki może ją owładnąć i popchnąć nawet do znieważenia kości jéj przodków. Jest w tém pewna przesada, w któréj jednak smakują Anglicy. Podobnie i Romeo podoba sobie w grobowcu Kapuletów. U Sofoklesa Hemon zabija się na grobie Antygony, jak Romeo przy zmarłéj w jego przekonaniu Julji; ale grek usunął tę scenę bo w pojęciu klassycznem miłość nie harmonizowałaby z przybytkiem śmierci, tymczasem miejsce to podwaja uniesienie Romea, wzmaga jego namiętność i miłość, on nigdy Julji tak niekochał nigdy nie była dlań tak piękną. Ta ponura fantastyczność Romea i Julji, którzy kończą samobójstwem, jest jedną z odrębnych cech jakiemi odznacza się ten dramat od pierwotnego jego przedstawienia w novelli włoskiéj.

Hamlet należy do epoki Szekspira po r. 1603. Data ta oznacza przełom, zupełny zwrot tego dramaturga. Po lekkich utworach jak dwaj Werończycy, Perykles, po Romeu i Julji,—gdzie dostrzegamy naśladownictwo Spensera, Petrarki i Ariosta, gdzie sypią się włoskie concetti i sonety z krzyżowanemi rymami, gdzie manierowany wdzięk uczucia i wyszukaność formy tak samo nas uderzają jak w poemacie Adonis,— po takich utworach nagle Szekspir staje się myślicielem, filozofem i historykiem, i zdobywa się na takie dzieła jak Hamlet, Otello, Makbet i t. d. Zkąd nagle taka u niego głębokość, to rozmyślania pełne ironji i dobroduszności? Cóż było takiego, co potrąciło jego ducha w tę stronę? Szczęśliwa okoliczność daje nam klucz do rozwiązania téj zagadki: oto dotąd w muzeum brytańskiem przechowuje się autentyczny egzemplarz *szkiców* Michała Montaigne'a w przekładzie angielskim Giovanni Florio, opatrzony własnoręcznemi uwagami i podpisem Szekspira z datą 1603 r. Domysł ten że czytanie Montaigne'a nadało nowy kierunek geniuszowi Szekspira, krytycy nowsi doprowadzili do zupełnéj prawie pewności, wykazując że wspaniały wstęp Montaigne'a o przyjaźni, przeniesiony został do Hamleta, że sławny rozdział o ludożercach znajdujemy w opisie bezludnéj wyspy w *Burzy*: gdzie z zadziwiającem życiem i smakiem przedstawione: hypoteza życia w dzikości i możliwość powrotu ludzkiego rodu do naiwnéj wolności złotego wieku. Niedosyć tego: pochwały Montaigne'a skłoniły Szekspira do czytania filozofa Cheronejskiego po francuzku przez Amyota przebranego, ztąd i całe stronnice Plutarcha, mowy i opisy jego wcielił do swych dramatów. Na dowód tego przytaczamy przybycie Kleopatry nad Cydnus, apolog Meneniusza i mowę Koryolana do ludu. Takie korzystanie z Montaigne'a i Plutarcha, nie tylko że nie czyni ujmy Szekspirowi, ale owszem świadczy o jego geniuszu, który umiejętnie wszystko przyswajać sobie potrafił, nadając temu cechę swéj samoistności.

(*Dokończenie nastąpi.*)

DONIESIENIA.

SERJA II WZORÓW SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ W DAWNEJ POLSCE.— Wydawanych przez Alexandra Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego, jest na ukończeniu, 18 zeszytów odebrali prenumeratorowie, ostatnie 6 gotowe są w zakładzie chromolitograficznym M. Fajansa i przed wiosną z druku wyjdą. Spodziewać się należy że ci z panów prenumeratorów na serję 1szą, którzy dotąd nie zapisali się na serję IIgą, póki pojedyńczemi zeszytami wychodziła, zechcą uzupełnić posiadane przez siebie dzieło. Cena *Serji IIéj* złożonéj z 24 zeszytów z 48 tablicami chromolitograficznemi pozostaje jak dotąd rs. 24. Zgłaszać się można wprost do wydawców, do Warszawy przy ulicy Senatorskiéj Nr. 471 lub do wszystkich znaczniejszych księgarni krajowych. Dla dogodności prenumeratorów z guberni zachodnich Cesarstwa, odjeżdżający z Warszawy do Kijowa na czas kontraktów, znany wydawca i księgarz Warszawski P. S. Orgelbrand, przywiezie z sobą dość znaczną ilość exemplarzy *Serji IIej* Wzorów (zeszytów 18) i podejmie się dostarczyć pozostałe 6 zeszytów osobno, nabywającym całą *Serję IIgą*. (Nr. 22—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Buchowiecki* Wład. oby. z Kolczyna nr 613, *Dzierżanowski* Kazi. oby. z Bogusławic nr 603, *Kuczborski* Alfons ob. z Węglewic nr 584, *Karski* Alex. oby. z Woli Worowskiéj nr 625, *Nałęcz* Józef oby. z Małki nr 2673, *Ostrowski* Józef obyw. z Łękawy nr 625, *Szczawiński* Stan. ob. z Jasionki nr 603, *Walewscy* Karol i Piotr oby. z Parzymiecha nr 414, *Zieliński* Gustaw oby. z Garnowa nr 575, *Strojnowski* Stan. kapitan jeneralnego sztabu z Karlsbad nr 1245, *Zamojski* Tomasz hr. z Krakowa nr 472.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Czapscy* Leonard i Stan. ob. do Miąsego, *Gniewosz* Ant. obyw. do Grabowa, *Kuszel* Teod. ob. do Kossowa, *Łempicki* Wład. ob. do Malczewa, *Moszczeński* Alex. ob. do Wronikowa, *Narbut* Benedykt oby. do Kupisk, *Szepietowski* Fran. pleban do Brzozowa, *Herteux* Lud. podpor. żuawów do Paryża, *Lewandowski* Mateusz ob. do Poznania, *Tymowski* Kazi. obyw. do Berlina.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 15 Stycznia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	40
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			89	33	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—		—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	79	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 14 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	75
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	70	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	50	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	10	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $16^{1}/_{2}$
od listów zastawnych kop. $3^{3}/_{4}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: Opera.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Prawem zasługi.*

Jutro trzecia Maskarada, w czasie któréj w Teatrze Wielkim danem będzie 2gi akt baletu *Robert i Bertrand*, a w Teatrze Rozmaitości *Kapelusz zegarmistrza.*

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia: że od d. 28 listopada (10 grudnia) r. z. pociągi drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj odchodzić będą: z Warszawy o godzinie 8 rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza, o godzinie 5 minut 50 wieczór osobowo-towarowy do Łowicza, o godzinie 6 minut 45 wieczór osobowy do Granicy i Łowicza; przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 5 minut 42 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza, o godzinie 11 minut 4 w nocy osobowy z Granicy i Łowicza.—Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na każdéj stacji.—*Rozenbaum.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) Stycznia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*